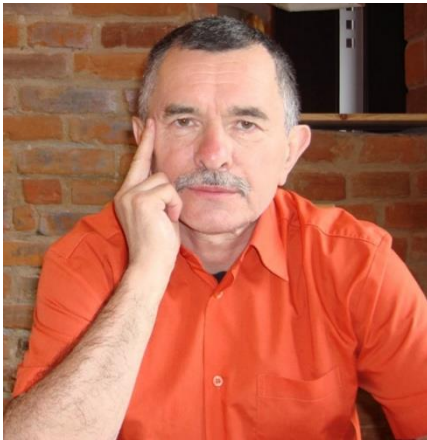


Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (60)

(fragmenty)



2012

Powitanie z przytupem Nowego Roku w Mogilanach na balu przebierańców na ludowo. Tańcował zyd, tańcował ksiądz, tańcowała zakonnica i oficer przedwojenny, i górale, i chłopcy/i pany, i między nimi ja za niko nieprzebrany...

...I wiadomość, że mama spadła w domu u brata ze schodków i złamała drugą kość udową. Tortury starości. Mi wiadomo, co robić, bo lekarze nie chcą zdecydować się na operację 98-latki (poprzednią operację miała 4 lata temu).

Mama też nie ma ochoty ani na szpitala, ani na lekarzy.

Nikomu nie życzę długiego życia – powtarzała, gdy ją ostatnio odwiedziłem. I: – A tu człowiek nie wie, co go jeszcze ceko!...

Nie wiadomo, dlaczego właśnie jej, najmłodszej spośród piętnaściorga rodzeństwa – przypadły w udziale tortury tak niewyobrażalnie długiej starości, nieproporcjonalne do jej zwyczajnego życia.

Najdziwniejsze, że dwa tygodnie temu opowiadała mi, że „wczoraj” spadła z trzeciego schodka i złamała nogę... co było, zdaniem brata, jej przywidzeniem.

Czy to możliwe, żeby „przywidzieć” sobie przyszłość i mówić o niej jak o przeszłości?

Wszystko możliwe, gdy wszystkie czasy mieszają się w głowie.

– Jest mi wszystko jedno, cy przeżyje, cy umrę pod nożem – powiedziała w przeddzień zabiegu.

...Nie umarła, przeżyła...

Zabieg zespolenia kości udowej obył się bez groźnej w jej wieku narkozy, ze znieczuleniem miejscowym, czyli z zastrzykiem w kręgosłup. Niestety ma przetokę pęcherzową-moczową i zapowiada się gehenna dla niej i dla mojej bratowej Ali.

Od czasu do czasu jadę do Borzęcina, żeby posiedzieć przy łóżku mamy. Siostra Frania też jest bardziej pomocna, bo pomaga ją przewijać, ubierać w pampersy, do czego nie umiem się zmusić. Wytrzymuję dwa dni i jedną noc i wieję do Krakowa, bo mnie to strasznie przygnębia.

Samarytanin ze mnie od siedmiu boleści... Mama wróciła do stanu niemowlęctwa. Kiedyś ona karmiła mnie piersią, teraz ja karmię ją łyżką.

Katolik nawowy

Otrzymałem od doktora Mariusza Marka Tytki zaproszenie na spotkanie autorskie w parafii Matki Boskiej Różańcowej na Piaskach Nowych:

„W planowanym spotkaniu autorskim z Pana udziałem, podobnie jak w innych spotkaniach literackich/ chodźliby o następujący schemat:

1. prezentacja sylwetki danego autora i rozmowa o wierze (osobistej drodze wiary i powołania) i patriotyzmie (wzrastaniu w polskości etc.) danego twórcy (rodzaj świadectwa osobistego jako twórcy-katolika i jako twórcy-Polaka oraz pytania o twórczość literacką, o jej genezę) – dialog (prowadzi gospodarz spotkania, tj. niżej podpisany),

2. osobista prezentacja własnej twórczości (monolog)”.

Odpowiedziałem:

„Trochę mi się nie podoba ta triada: Polak-katolik-patriota (pewien skądinąd wybitny poeta, gdy był na cyku, a zdarzało mu się to często, przedstawiał się żartobliwie, jako: Polak-katolik-alkoholik), bo uważam za Norwidem, że najpierw trzeba być Człowiekiem, a dopiero potem Polakiem i najlepiej, wie Pan, nie używać Wielkich Słów, bo mogą się obrazić i zamienić we frazes, za karę, że sobie nimi wycieramy gębę. Uniwersalność zaś dla poety (pisarza) jest równie ważna jak korzenie, źródła i lokalność.

Nie jestem wzorem do naśladowania ani kandydatem na świętego.

Jestem katolikiem nawowym, grzesznikiem, nie lubię podporządkowywać się żadnej dyscyplinie ani ortodoksji, do kościoła nie chodzę regularnie, mam wiele wątpliwości, rozterek, co nie oznacza, że Kościoła nie uważam za ważną i potrzebną instytucję, jako że pełnił w naszych dziejach ważną rolę budziela sumień i uczuć patriotycznych, obok misji religijnej.

To gwoli uściślenia...

Na spotkaniu chcę być sobą, nie udawać pobożnisia, bo nim nie jestem, choć oczywiście wierzę, że Chrystus był wielkim reformatorem w dziejach ludzkości (pierwszy zobaczył w niewolniku człowieka), co nie znaczy, że Kościół zawsze za tymi naukami podążał, że nie popełniał niekiedy błędów, dbając o politykę umacniania potęgi, a nie tylko o wprowadzanie w czyn słów Ewangelii.

Jeżeli – mimo wszystko – ma Pan ochotę mnie zaprosić, proszę bardzo, spotkanie może się odbyć w pierwszym wolnym terminie marcowym”.

Spotkanie odbyło się.

Ja w roli Nerona

Zadzwoił do mnie bardzo utalentowany, ale też bardzo spauperyzowany – na skutek namiętnego pociągu do napojów wysokowych i wrodzonej niepraktyczności – pisarz R. z propozycją, bym się spotkał z nim w rynku i pożyczyl mu 20 złotych.

Pisarze utalentowani powinni być pod ochroną, to jasne... A nie pożyczyc utalentowanemu pisarzowi 20 złotych – toż to grzech!

– Chętnie bym ci pożyczyl – oznajmiłem mu mimo wszystko bez entuzjazmu – ale mam dzisiaj spotkanie autorskie na temat poezji Noblisty w Domu Kultury „Podgórze”. Tak że pojedę tam bezpośrednio i w rynku nie będę...

– O której masz spotkanie?

– O osiemnastej.

– Dobrze. Przyjadę do ciebie na rowerze. Ale czy możesz mi pożyczyc 30 złotych? – podniósł stawkę...

– Nie. Mogę pożyczyc ci 20 – odrzekłem twardo – tym bardziej że i tak nie oddasz (nic się nie odezwał)... Ale warunek jest jeden. Za karę, że znowu zacząłeś pić, masz posiedzieć do końca spotkania, bo zawsze ci gadałem, że prozaicy też powinni czytać poezję...

Rzeczywiście przyjechał na rowerze.

Warga – jak to się mawia – trochę mu wiśla i to nie od dziś. Okazał się bardzo potrzebny, bo na sali było tylko 20 wielbicieli szwedzkiego Noblisty, którego liryka okazała się za mało atrakcyjna w tym najbardziej kulturalnym mieście Polski. Gdyby było spotkanie z Wodeckim, o to tak, publiczność waliłaby drzwiami i oknami, bo wiadomo, że pan Zbyszek jest wyjątkowo inteligentny i błyskotliwy! Albo gdyby spotkanie dotyczyło problemu, czy Doda przysłała na bankiet w majtkach czy bez (wokół tego rozgrywa się dziś w mediach polskie życie kulturalne) – o tak, to oczywiście nie narzekałbym na brak publiki!... Ale Tranströmer?! Kto wie, kto to Tranströmer?...

Kątem oka dostrzegłem, że pisarz R. kręcił się niespokojnie w trakcie czytania przeze mnie zbyt długiego – jak na jego rozkołatane nerwy – eseju.

Potem była muzyka Griega, czytanie wierszy po szwedzku przez poznanego niedawno Szweda Paula, czytanie polskich tłumaczeń przeze mnie i aktora Jakuba Kosiniaka.

Straciłem pisarza z oczu.

A potem znowu się wyłonił i wręczyłem mu ciężko zarobione pieniądze, tym bardziej że pod koniec spotkania grał bez zarzutu rolę klakiera, oklaskując mnie.

Był to pierwszy w mojej czterdziestoletniej karierze poetyckiej – zamówiony i zapłacony przeze mnie – „wypełniacz widowni”. A ja wystąpiłem po raz pierwszy w roli Nerona.

cdn.

